

BIBLIOTEKA NOWOŚCI

»»» MATEUSZ LIPKA: «««



**CZY MAJĄ NAS BRAC'
DO WOJSKA?**

No 7.

Cena 20 gr.

TO W. SZERZ. OŚW. DRUK. SŁOW.

WARSZAWA
BRACKA 17

„CZYTAJ!”

Hej! Wojna! Wojna! Mocują się ze sobą ludzie z ludźmi, narody z narodami i z państwami państwa. Albo ty padniesz albo ja: twoja prawda zwycięży, albo też moja zwycięży prawda. A krew leje się i ziemię czyni brzemioną, że zda się, krwawe kłosa rodzić pocznie na wiosnę. I dziwno się czyni, że oto my w domu: ludzie naród i państwo. Ale czyje? Boć ludzie polscy my i naród polski, a państwo?.. W tem sęk! I choć ręce bojowego czynu głodne, chociaż serca pełne wiary, choć się oczy rwą sokole — w głowach zamęt i rozterka. Nie poczną nic ręce, ani zmogą serca, ni wypatrzą, oczy póki się w głowach nie uczyni jasno, jak w dzień. *Ale by się ta odmiana stać mogła — trzeba odmiany widomej w naszej doli powszechnej. Tego czekamy wszyscy: — by ciałem się stało słowo „Niepodległa Polska“.* Wtedy my za Jej cześć i życie — nasze życia oddamy. Powstaniemy wszyscy, jak jeden człek: starce, mężczyźni, kobiety i dzieci, każdy ponad miarę własnych sił i, — liczni, potężni, jako bory nasze pradawne, — zetrzemy wszystko co woli naszej w drogę przeszkodą wejść zechce. Ale, byśmy tego dokonać umieli, trzeba jednej zbiorowej myśli. A tę zdobywamy przez Oświatę.

Pokłonmy się nisko z wielbieniem przed Jasną Wielmożną Panią Matką-Oświatą, gdyż ona chrzty nam sprawia na Wolnych Ludzi, — Obywatelami nas czyni Polski Niepodległej. Cześć Jej i chwała.



117724



MATEUSZ LIPKA.

Czy mają nas brać do wojska?

Rządy rosyjskie w Polsce nie wynarodowiły nas. Jakaśmy Polakami byli, takeśmy się Polakami ostali. Szkoda, że pod rządami temi okrutnie mało poszliśmy naprzód w oświecie. Ba pod niektórymi względami tośmy się nawet cofnęli.

Czytać dziś książki, jakie pisali Polacy sto pięćdziesiąt lat temu, to wierzyć się nie chce, że ludzie z tego samego narodu, w którym dziś tyle jest ciemnoty, takie światło w głowach mieli!

Dziwu w tem niema. Toć nikt chyba nie powie, żeby nas rusek do nauki zapędzał. Wiemy wszyscy, że przeciwnie — często nawet bronił. Szkół było mało, a które były — to zle i drogie. Nie tyle w nich myślano o rozjaśnianiu rozumów, ile o przyspasabianiu młodzieży do siedzenia „smirno“ i nie myślenia o rozmaitych sprawach. Naprzykład: o polityce.

Najgorzej rusek nie lubił, jak kto o polityce myślał. — „Nie twąj dzieło“ — krzyczał.

— A czyje „dzieło“?—odpowiadano.

Od polityki są czynownicy. Im tylko do niej mieszają się wolno w rosyjskiem państwie. Takie już państwo. Gdzie indziej cały naród polityką się zajmuje. Bo cóż to jest polityka? — Polityka—to sztuka życia gromadą: jak trza wewnątrz gromady porządku przestrzegać i jak na zewnątrz teje gromady interesów jej bronić. Więc np. we Francji, w Niemczech, w Anglii, we Włoszech — czyli w tak zwanej Europie Zachodniej człowiek od małego uczy się polityką zajmować. Każdy do jakiejś partji należy.

A u nas co?

U nas za politykę aresztowali, po ochranach włóczyli. Nie mieliśmy ani jednej uprawnionej partji politycznej. Nawet takie stronnictwa, co wciąż nawoływały ludzi do zgody z Rosją — i to nie mogły dostać pozwolenia. A cóż mówić o innych partjach?

To też jednak prawdę mówiąc, dziś w sprawach politycznych kaźden z nas jest — jak tabaka w rogu. Pierwszy lepszy wyrobnik w Szwajcarji więcej się na polityce zna, niż u nas adwokat. A jeśli adwokat warszawski jest w polityce ciemny, to co mówić o naszym wyrobniku? We łbie, poprostu, jak w piwnicy.

Ale dziwną naturę ma człowiek: im się mniej na jakiej sprawie zna—tem pewniejszy siebie,—tem pewniej o niej gaga. Wspomnijcie tylko. Pogadać z doktorem o jakiej chorobie — to będzie się namyślał, będzie miał różne wątpliwości; powie, że może się stać to, i tamto, i owo...—A mów z głupim, co nauki lekarskiej nie liznął — odrazu będzie ci wiedział wszystko na pewno.

I tak ze wszystkim.

Dlatego to nigdzie niema tylu wszystkowiedzów politycznych, co u nas. Weźcie gazetę angielską, francuską, czy nie miecką, albo choćby te rozmaite deklaracje niemieckie polityczne, co je ogłaszają teraz. Uważajcie tylko, jak w tych piśmiech zawsze ostrożnie się mówi o tem, co być może i w co się ludzkie wysiłki obróć. Bo Francuz, Anglik, Niemiec zawsze pamięta, że na bieg spraw politycznych strasznie wiele rozmaitych sił wpływa. Jedna peha w takim kierunku, druga w przeciwnym. Krzyżują się one, płaczą ze sobą, a wola ludzka stanowi tu jeno drobną onych sił cząsteczkę, przytem nie wszystkie te siły znać możemy. Więc, powtarzam, Francuz, Niemiec, Anglik bardzo rzadko kiedy będzie coś gadał napewno; nawet fachowy polityk, dyplomata, przewidując te lub owe fakty, będzie się zastrzegał; powie on: chcemy, staramy się, aby to lub owo nastąpiło, a czy się uda—obaczym.

A u nas? — U nas nie. Tu nigdy prawie nie usłyszysz mowy o wysiłkach, zabiegach, staraniach. Za to co drugi człowiek—to prorok polityczny. Pogadaj z pierwszym lepszym

człeczyną, co pojęcia nie ma, a będzie się przysięgał, że tak stać się musi. Zapytasz dlaczego? Nie wytłómaczy, bo oczywiście nie potrafi.

Tylko odpowie, że wie i koniec.

A co z tego wynika?

Balamuctwo, nie więcej. Z dnia na dzień ludzie skłonni są przeskawić od najbardziej różowych nadziei, do najczarniejszej rozpacz.

Naturalnie, korzystają z tego rozmaite złe duchy, którym chodzi o to, by pośród nas wciąż panowało zamieszanie, by nas strach opętał, byśmy dalej, jak za rosyjskich czasów, sami do polityki się brali, jeno w lęku i niepewności wyczekiwali łask lub klęsk z ręki ślepego trafu.

Dlatego to wciąż po sklepikach, po maglach, po jatkach i warsztatach krążą codzien inne wiadomości, rozpowszechniane niby to w wielkiej tajemnicy, a głośno.

Przypomnijcie sobie ile to już razy zapewniano w sekrecie, że „naszych“ tylko co patrzeć. Ile to już razy opowiadano nam, że słyhać strzały.

Ludzie nasłuchiwali, wypatrywali „naszych“ nie z tęsknoty za nimi, bo znów nie ma bardzo tak za kim tęsknić, ale w nadziei, że może drożyzna się zmniejszy, fabryki ruszą, handel wzrośnie; że ten i ów „ewakuowany“ wróci, lub przynajmniej będzie można się dowiedzieć, co z nim słyhać.

Tymczasem—co się pokazuje? Oto, dobrze już na drugi rok idzie, jak sobie owi „nasi“ poszli i tyle ich widać. Jak się kilka miesięcy temu zaczęli na dobre ze swoim generałem Brusilowem do nas z powrotem wybierać, to uszli wszystkie kilkanaście wiorst i stanęli, bo każdy krok naprzód kosztował ich tysiące, ba, dziesiątki tysięcy ludzi walonych przez niemieckie i austriackie armaty. Ilu w tej robocie padło naszych braci — Polaków w szynelach rosyjskich — któż dziś zgadnie? Z pewnością ich moskal nie żałował.

Ostatecznie wszakże przekonaliśmy się, że wszystkie tajemnicze gawędy o zbliżaniu się Rosjan, rozpowszechniane były przez kłamców. Rzeczą jest bardzo prawdopodobną, że rozpuszczali je agenci płatni dawnej „ochrony“, których sporo w kraju naszym, a szczególnie w Warszawie, zostało.

Zapytacie: po co?

Najpierw poto, żeby Rosjanie—w razie powrotu, którego z początku byli pewni — mogli dowiedzieć się, jakeśmy się tutaj sprawowali bez dozoru żandarmów i policji. Następnie zaś, żeby narodowi naszemu przeszkadzać w organizowaniu, w tworzeniu własnego państwa. Bo Rosja niczego tak się nie boi, jak wszelkich organizacji społecznych—i to nie tylko nas w Polsce, ale również u siebie. Organizacje społeczno-polityczne to najgroźniejszy wróg samodziarżawja, urzędniczego wszechwładztwa i samowoli.

Dlatego rząd rosyjski dokłada wszystkich starań, by zarówno narody podbite, jak i lud własny utrzymywać stale

w rozsypce; żeby jaknajmniej ludzie łączyli się ze sobą, jaknajmniej wspólnie o sprawach ogólnych myśleli — lecz przeciwnie: żeby każdy zajmował się jedynie swymi prywatnymi interesami.

Otóż te ciągle pogłoski o powrocie „naszych“ były jednym ze sposobów utrzymywania nas dalej w poprzedniej takiej rozsypce. Odwracały one uwagę naszą od chęci urządzania się na własnych śmieciach po swojemu. Trzymały nas w ciągłym strachu przed grozą praw rosyjskich, nie dopuszczały myśli, że prawa te raz na zawsze mogły przestać w Polsce obowiązywać, i że wolno nam jednoczyć siły nietylko dla zmniejszenia dzisiejszej biedy, ale też dla budowania zupełnie nowej polskiej przyszłości.

Słowem, ciągle powtarzające się zapowiedzi, że „nasi“ tuż-tuż, miały osłabić zdolność naszą do życia samodzielnego.

Bo czynownicy wiedzą, że jak się naród zorganizuje, to ich panowanie samodzierżawne skończone.

I rzeczywiście sposób okazał się skuteczny.

Wszystko, cośmy tu robili, miało przedewszystkiem charakter tymczasowej łataniny. Mało komu przychodziło do głowy, że wartoby zabrać się do gruntownej poprawy naszych porządków.

Ale „nasi“ jakoś nie wracali.

Nie wracali, choć po maglach i sklepikach ludzie przysięgali się, że na własne oczy widzieli takiego, co ich już widział pod Garwolinem. Nie wracali, choć gadano, że w Mar-

kach drżą szyby; nie wracali, choć wszyscy na pewno wiedzieli, że... Kowel, panie dobrodzieju, pi!—kiedy już...

Ludzie stopniowo przestawali opowieściom tym dowierzać; zaczęto więcej zwracać uwagi na telegramy, drukowane w gazetach, niż na szepty przekupek.

Wzięli się tedy na inny sposób ci, których tu zostawiono, by za ruble rozpuszczali strachy na lachy, mianowicie: zaczęli obrzydzać nam wszystko, co z naszej woli, lub z woli Boskiej zmierza ku niezależnieniu nas od Rosji.

Więc przedewszystkiem jęli ciemny naród straszyć, że jakby wróciły polskie rządy, toby też wróciła pańszczyzna.

I co? Może myślicie, że szczekaczom takim powiedział kto, żeby głupstw nie gadali?... Gdzie tam: ludzie dawali im wiarę. Najlepszy to dowód, jaka u nas ciemnota; najlepszy dowód, że dziś każdy, co zechce, wmówić w nas potrafi. Naród nasz nie rozumie, że gdyby nawet kto chciał dziś przywracać pańszczyznę, toby nie mógł. Bo od czasów pańszczyzny cały ustrój społeczny gruntownie się zmienił. Przy obecnych warunkach gospodarczych, dziedzie byłby stratny, gdyby wprowadził pańszczyznę.

Pańszczyzna nie tylko u nas istniała; nie była ona — jak się może niektórym ciemnym ludziom zdaje — wymysłem polskiej szlachty. Przeciwnie, panowała ona wszędzie, w całej Europie minęła i wrócić nie może.

Najcięższa forma pańszczyzny była w Rosji, gdzie jeszcze w początkach dziewiętnastego wieku dziedzie sprzedawał

chłopa, jak bydle robocze. Najdłużej też opierała się zniesieniu pańszczyzny szlachta rosyjska i gdyby nie to, że Polska należała do Rosji, pańszczyzna w Polsce byłaby zniesiona daleko wcześniej, bo już Kościuszko przeciw niej się opowiedział już sto lat temu, coraz więcej polskiej szlachty we własnym interesie żądało uwłaszczenia włościan. Nie pozwalał jednak na to rząd rosyjski, który musiał oglądać się na rosyjskich bojarów (t. j. tamtejszą szlachtę). Zgodził się on na to dopiero w 60 lat po ogłoszeniu wolności ludu przez Kościuszkę.

Korzystając jednak z ciemnoty chłopca naszego, którego sam gwałtem od szkół odganiał, zaczął mu następnie przez komisarzów włościańskich, wmawiać, że zniesienie pańszczyzny nastąpiło w Polsce tylko z łaski cesarza rosyjskiego, Aleksandra II. I lud polski, w prostocie ducha, uwierzył temu i dlatego dotąd myśli, że gdyby rosyjskich rządów u nas nie było, toby dotąd trwała pańszczyzna, a jeśli stąd Moskale sobie pójdą, to ona wrócić może.

Rosyjska cenzura pilnowała bacznie, żeby przypadkiem, który z pisarzy polskich nie napisał, że to kłamstwo. Urzędnik rosyjski nie chciał, by się chłop polski prawdy dowiedział, bo pragnął zachować sobie wdzięczność włościaństwa naszego, które za to podatkami obdzierał. Obdzierał: bo choć podatki owe były stosunkowo nie tak wielkie, zawsze dwa razy większe niż w Rosji, ale prawie nic z nich nie szło na potrzeby kraju; lud polski nic z nich nie miał: ani dróg, ani

szkół, ani pomocy w gospodarstwie, ani uczciwego sądu, ani obrony przed złodziejem, z którym policja zawsze kompanję trzymała.

I nie dość, że rząd rosyjski darmo podatki ściągał. Nadto jeszcze miliony chłopca polskiego pędził w żołdacy, Bóg wie dokąd — na Syberję, na Kaukaz, do Turkiestanu — do półdzikich azjatyckich krajów, do których list było napisać — tygodniami szedł. Lud pokornie to znosił, bo weale nie wiedział, że inaczej być może i powinno: że gdzieindziej człowiek za podatki ma rozmaite wygody, które dobrze mu się opłacają. Ale ilekroć znalazł się ktoś, co chciał chłopca oświecić, czy oczy otworzyć, to niedość, że biedaka żandarmi do więzienia wlekli, ale jeszcze urzędnicy tumanili naród, że tu chodzi panom o przywrócenie pańszczyzny. Akurat tak samo, jak i teraz podczas wojny gadali, po cywilnemu przebrani, moskiewscy agenci.

I wciąż dalej wymyślali oni coraz to inne bałamuctwa.

Gdy np. otworzono w Warszawie polski uniwersytet, jęli zawracać ludziom głowy, że z rąk niemieckich nie powinno się takich rzeczy przyjmować. Więc co? Może mieliśmy czekać, aż wrócą Moskale i zupełnie zabronią się uczyć po polsku?

Na to odpowiadali: nie wrócą szkoły rosyjskie, jeno, jak Rosjanie przyjdą do nas z powrotem, to pozakładają polskie szkoły. No, i co się okazało? — Ot, znów kłamstwo. Bo te ro-

syjskie szkoły, co od nas je wywieźli, tylko wyczekują chwili, by w swym dawniejszym stanie znów nas uszczęśliwić.

Takie same bajki rozpuszczano i takie same dawano nam rady, gdyśmy zyskali samorząd miejski,

— Nie przyjmować: — szeptały jakieś figury z pod ciemnej gwiazdy.

— Dla czego nie przyjmować?

— Bo Rosja da nam samorząd, niech ino wróci.

— A to czemu się nie namyśliła wcześniej. Trza było dać, póki tu gospodarowała. Wołała obiecywać, a nie nie dawać. Obietnicami nas bałamuciła, a myśmy się pozwalali brać na obiecanki—cacanki, z których—wiadomo—głupiemu bywa radość.

Wkrótce przecież i to pokazało się kłamstwem, jakoby Rosja, wróciwszy, miała chęć dać nam się rządzić samym. Bo niespodziewanie dowiedzieliśmy się, że ci urzędnicy, których wywieziono, dalej szykują się na dawne urzędy do nas powrócić.

Najwięcej wszakże bałamuctw jęli rozpuszczać agenci rosyjscy, gdy zaczęto u nas mówić o wojsku polskiem.

Wciąż się słyszało:—

— Do wojska będą brali —

— Kto?

— Ano, — Niemcy.

Mijał przecież miesiąc za miesiącem — nikt do wojska nie brał.

Ale naród wciąż się tego bał. A ze strachu zapominał, że gdyby Rosjanie tu przyszli, toby dopiero była branka—no! Przecież w Rosji wzięli już wszystkie czerwone bilety i dużą część niebieskich, a nawet białych. U nas — dzięki tylko temu, że moskale ztąd uciekli — nietylko czerwone i niebieskie biletniki siedzą w domu, ale i młodziaki całkiem „godne“ popozostawiali na miejscu.

Jakby Rosja tutaj wróciła, wszystko to—ze dwa miliony chłopca — musiałyby szynele wdziąć. Ojcowie rodzin, co dziś spokojnie gospodarują, powędrowaliby w świat z karabinem na poniewierkę. Musieliby się bić — i żeby choć człowiek wiedział za co? O to tylko, by rosyjski czynownik mógł po dawnemu u nas gospodarować, łapówki brać, szkoły zamykać, do więzienia za politykę wsadzać.

Rzeczywiście: jest o co skórę nadstawiać!

Lecz nasz ciemny naród wcale się nad tem nie zastanawiał. Wciąż myślał tylko, że byłoby więcej słoniny, mąki, kartofli, i z tęsknoty za onemi specjalami zapominał o grożącej nam od Rosjan brance. Tej branki się nie bał; drżał tylko przed niemiecką branką, która przecież nie nadchodziła, a jej zapowiedzi znów okazały się kłamstwem, szerzącym pośród nas zamieszanie i dezorganizację.

Więc one ciemne figury, co wszystkie owe kłamstwa rozpuszczają, poczęły straszyć nas już nie niemieckiem, a polskiem wojskiem.

Czas tedy nareszcie dać im na to odpowiedź.

Przedewszystkiem wojsko polskie — jak tymczasem się zapowiada — ma być tylko ochotnicze. Kto chce — pójdzie, kto nie chce — nie pójdzie. Ale, naturalnie, tylko do czasu tak być może. Bo, jeżeli mamy być panami na własnych śmieciach i nie dać sobą rządzić, ani moskałowi, ani żadnemu innemu przybłądzie, to—co tu gadać:—trza siły mieć. Inaczej każdy tu wlezie, jak wieprz w marchew i będzie rył po swojemu w naszych grzędach. Armję trzeba mieć, jak się patrzy, i wszyscy będziemy musieli przyczynić się do jej wzmocnienia. A skoro wszyscy — to wszyscy. Tak jest zresztą wszędzie. Już nawet Anglja wprowadziła przymus wojskowy. Rusek też nie pytał, masz ochotę w żołdacy, czy nie masz. Brał za łeb i koniec.

Była to dla nas rzecz zwyczajna, więcęśmy się wcale nie zastanawiali, jaka to straszna poniewierka była służyć w rosyjskiem wojsku.

Jak Francuz, lub Niemiec idzie do wojska, to gdzie służy?... We własnym kraju, zostaje między swoimi, często nawet w tym samym powiecie, gdzie jego rodzinna wieś lub miasto. Tak jest we wszystkich krajach, których naród ma własne państwo, własny rząd, własne wojsko.

A u nas co było?

Wzięli cię do wojska — to gnali gdzieś hen, na koniec świata. Wszystkoś zostawiał: rodzinę, warsztat, gospodarstwo i lata całe nie tylkoś ich na oczy nie widział, ale często nawet listownie dobrze wywiedzieć się nie mogłeś, co w domu

słyszeć. Wraca chłop ze służby, a tu Sodoma i Gomora! Najgorzej, jak któren żonaty był i zagospodarowany, co przecież nie rzadko się trafiało. Patrzy — gospodarstwo zapuszczone, bo to ani poradzić co kobiecie, ani do niej zajrzeć było nie sposób, gdy w żołdatkach trzymali gdzieś w Penzie lub w Tule. Często człowiek nie wiedział, że podczas, gdy na dalekiej obczyźnie siedział, jakieś działy były i bez niego poszły. Wszyscy swojego dopilnowali, tylko on nie mógł dopilnować. A ileż razy się zdarzało cudzy przychówek w chalupie zastać? Mało to bywało z tej przyczyny bijatyk i zgorzenia?

W dodatku, wróci taki żołdat z dalekich światów; ze swoimi dogadać mu się trudno. Mowy własnej zapominał. Co chwila jakieś obce słowa płacze, że ani wymiarkować co mu chodzi.

Nieraz to i wiary zapominał. Trzymali między samymi prawosławnymi albo i gorzej—między tatarami, lub nawet takimi dzikusami, co wierzą w bożki z drzewa wystrugane, (bo w Rosji i takich nie brak) to od katolickiej służby Bożej odwyki, księdza raz na rok widział, nieraz przez cały czas służby ani razu się nie wypowiedział. Mało to naszych w rosyjskiem wojsku umarło bez sakramentów?

No, i powiedzcie, czy tak być powinno? Czy nie lepiej mają Francuzi, Niemcy, Włosi i inni z wolnych narodów, którzy wojsko we własnym kraju odbywają?

Taki żołnierz ciągle jest blisko swoich, ciągle się z nimi porozumiewa, wciąż ich ma prawie na oczach i sam też na oczach zostaje. Zdarzy się co w domu,—nie trudno tam zajrzeć. List w kilka godzin dojdzie. Nawet o urlop łatwiej. Więc ciągle wie co się dzieje i ani go przy działach nie skrzywdzą, ani w gospodarstwie do rujnacji nie dopuści, ani mu się kobieta nie bałamuci. Przeciwnie, jak ino ma możliwość, sama do koszar zajrzy, poratuje czemkolwiek, przyniesie, boć to najczęściej niedaleko.

Przytem człowiek, służąc we własnym—a więc, jak u nas—w polskim wojsku, wiedział by przynajmniej o co walczy, jeśliby do jakiej wojny przyszło. Wiedziałyby, że tu idzie o obronę Kraju Ojczystego, o to, by nam nikt obcy w kaszę nie pluł, by niczyja cudza wola nami nie rządziła, jeno nasza własna, żeby nikt panem naszym nie był, tylko byśmy sami sobie panami byli. Gdy się to wie—zaraz cała służba lżejsza się staje. Lżejsza nie tylko dla tego, że komendę we własnej mowie łatwiej zrozumieć, a sztandar po katolicku poświęcony musi być sercu droższy—niż jakiś tam pokropiony przez popa, ale, że żołnierz czuje się obrońcą swojej ziemi, swojej matki, żony, dzieci, że Ojczyźnie służy—nikomu tylko Ojczyźnie.

.....
A teraz pytam, czy mają nas brać do wojska?

Rosja chciałaby nas wziąć i niechby tu tylko bodaj na jeden dzień wróciła, wnet około dwóch milionów Polaków porwałaby w swe szeregi na to, by ich wystawić pod nie-

przyjacielskie kule i po to jedynie, by moskiewski czynownik, żandarm, policjant mógł po dawnemu ogłupiać nas, okradać i kołki na głowie ciosać. Do tego dopuścić nie można. *Od tego musi nas obronić własne, polskie wojsko, powołane przez własny rząd Polski Niepodległej Z chwilą powstania tego rządu, domagać się od niego należy, by zaprowadził służbę obowiązkową, bo inaczej nigdy nie będziemy mieli armji, zdolnej odeprzeć zamachy na naszą wolność.* Służby w takim wojsku bać się nie godzi. Bo jeśliśmy się nie bali służyć w wojsku rosyjskiem, a w polskim byśmy się bali, to byłby dowód, że mamy już tylko odwagę wołów, pędzonych do jatki, ale nie ludzi gotowych walczyć o swoje prawa. *Do takiej armji, na wezwanie rządu polskiego, wszyscy iść powinni, skoro tylko Państwo Polskie uformowane zostanie — co, daj Boże, by jaknajprędzej się stało.*



M7724

„Czytaj”! — Nowe książki.

J. Radliński. Część I. Wiadomości wstępne (Dla szkół średnich) z mapą, 4 tablicami kolorowymi i ze 100 rysunkami. Warszawa 1916 Arct. str. 147 cena złp. 6 gr. 20. 14½ × 23.

Podręcznik ten, napisany przez wybitnego geografa i pedagoga, jest wynikiem nowoczesnego poglądu ustalającego się wśród najświetlejszego odłamu naszego nauczycielstwa, że z wykładu geografii uczynić można i trzeba giętkie narzędzie służące do uświadomienia narodowego i społecznego przyszłego obywatela kraju, co łączone być powinno z zadaniami czysto pedagogicznymi i ogólnokształcącymi.

Tak pojęta nauka geografii nabiera życia, daje nauczycielowi szerokie pole do rozwinięcia w uczniu uczuć społecznych i obywatelskich. Za podjęty trud unarodowienia i uspołecznienia wykładów geografii dobry, przejrzysty układ materiału i staranną formę literacką należą się autorowi słowa szczerzego uznania.

Siłom nauczycielskim przybywa w tym podręczniku rzetelny doradca, i dobry, fachowy pomocnik (S. B.).

E. Jezierski. „Ks. Arcybiskup. A. Fijałkowski. Warszawa r. 1916. Kronika Rodzinna. str. 16, cena 16 gr. 11 × 19.

Żywo opowiedziane życie arcybiskupa Fijałkowskiego, tego dobrego pasterza, a zarazem dobrego Polaka. Bardzo na czasie przychodzi ta broszurka, by powiększyć skromny dział życiorysów polskich zasłużonych Ojczyźnie synów, a ostatnie napomnienia warszawskiego arcybiskupa zwrócone do duchowieństwa na łożu śmiertelnym, i dzisiaj nie straciły nic ze swej programowej treści. Broszurka godna polecenia jak, najszerszym masom czytelników. (S. B.)

Wydawnictwo „Jutrzenki”. Kwiaty Polskie“. Zbiór pieśni do melodji ludowych str. 31, cena 10 gr. 7 × 6 2/2 × 11. Jestto dobrze dobrany zbiorek łatwych ludowych pieśni. (S. B.)

F. Gensówna, I. Batorowicz. „Jasełka“. Ułożone podług starych koled i pastorałek. Księgarnia Polska Warszawa, 1916 r. str. 28, 13 × 19, cena 1 złp. Zespołom amatorskim ludowym i szkolnym przybył w tych „Jasełkach“ cenny nabytek. Prostota i liryzm oraz podkład patryotyczny, oto zalety tej książeczki, której łatwo, przepowiedzieć wielką poczytność. (S. B.)

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI“ dla miast:

1. Dr. med. J. Budzińska - Tylicka: „W sprawie naszego bytu“ (10 groszy).
2. Czesław Jankowski: „Warszawa wczoraj—dziś—jutro“. (10 groszy) — wyczerpana.
3. Stefanja Bojarska: „Tajemnice szkółek wiejskich w Królestwie“. (10 groszy) — wyczerpana.
- 4-5. D-wa Wiktorowa Kosmowska: „Do naszej młodzieży“. (20 groszy). II nakład. (I nakład wyczerpany).
6. W. Łaszczyński: „Samorząd w Warszawie“ (10 groszy).
- 7-8. Aleksander Szczęsny: „O ziemi cudownej i o ludzkiem ukochaniu“. (20 groszy) — wyczerpana.
- 9-10. Tadeusz Radliński: „Krwawym szlakiem sybirskim“. (20 gr) — wyczerpana.
- 11-12. Ignacy Peszke: „Dzień chwały Polskiej“. Bitwa pod Grochowem. (20 groszy) — wyczerpana.
- 13-14. Zofja Seidlerowa: „Za wiarę“. (20 groszy) — wyczerpana.
15. Dr. Wacław Orłowski: „Jeszcze Polska nie zginęła“. (10 gr.).
- 16-17. Tadeusz Jaroszyński: „Konspiratorka“. (20 groszy).
18. Dr. Konrad Ilski: „Czego należy oczekiwać od działalności Rady Miejskiej“. (10 groszy).
- 19-20. Edward Maliszewski: „Nad Styrem“. (20 groszy) — wyczerpana.
- 21-22. Ignacy Peszke: „Generał Romuald Traugutt, ostatni Naczelnik Narodu“. (20 groszy) — wyczerpana.
- 23-24. Tadeusz Radliński: „W szponach prawosławia“. (20 groszy) — wyczerpana.
- 25-26. Marja Łopuszańska: „Męczennicy Polscy“. (20 gr.) — wyczerpana.
27. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski: „W bojażni nie masz miłości“. (10 groszy) — wyczerpana.
28. Alexander Kraushar: „Kolumna Króla Zygmunta“. (20 gr.).
- 29-30. D-wa Wiktorowa Kosmowska: „Przez oświatę do wolności“. (20 gr.).
- 31-32. Ignacy Peszke: „Szturm Warszawy“. (20 groszy).
- 33-34. Zygmunt Bartkiewicz: „U krwawej strugi“. (20 groszy).
- 35-36. Aleksander Morozewicz: „Skarb Warszawy“. (20 groszy).
- 37-38-39. Jan Kleczyński: „Przyczyny wojny Europejskiej“. (1 Złp.).
- 40-41. Wacław Dunin: „Prawa Władz Okupacyjnych“. (20 groszy).
- 42-43. Zofja Wojnarowska: „Tryumf Zgody“. „Konstytucja 3 maja“. (20 groszy).
- 44-45-46. Edmund Jezierski: „Rycerz bez skazy“. (Książę Józef Poniatowski). (1 Złp.).
- 47-48-49. Edmund Jezierski: „Jak walczyli chłopci o wolną Polskę“. (1 złp.).
50. Tadeusz Radliński: „Bacność!“ (20 groszy).
- 51-52. Dr. Wacław Orłowski: „Powstanie Listopadowe“. (Cena 1 złp.).

„BIBLIOTEKA NOWOŚCI“ dla wsi:

1. Lutek z Woli Piaskowej: „Jak chłop polski doszedł do własnego zagona“. (16 groszy) — wyczerpana.
2. X. Rano: „Polska wieś bez polskiej szkoły“. (16 groszy).
3. Andrzej Cholewa: „Co nam z niepodległości“. (Złp. 1 gr. 2).
4. Jan Łomżyński: „Jaki to samorząd gminny mieliśmy pod rządem rosyjskim“. (Złp. 1 gr. 2).
5. Tadeusz Radliński: „Co chłop na wojnie zarobi?“ (24 grosze).
6. Władysław Radwan: „5 listopada r. 1916“. (24 grosze).
7. Mateusz Lipka: —, „Czy mają nas brać do wojska?“ (20 groszy).

Kf**117724**

Towarzy

tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz Osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia.

W zakresie bibliotekarstwa Towarzystwo „Czytaj!” udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

Towarzystwo „Czytaj!” posiada opracowane doборы książkowe dla organizacji sportowo-wychowawczych, mając nadzieję, że planową i kompletną biblioteczką przyczyni się do wychowania pokoleń Obywateli kraju.

KWESTJONARJUSZ, który wypełnić winni, Zamawiający w Towarzystwie „Czytaj!” gotowe księgozbiory:

- 1) Gdzie ma być umieszczony księgozbiór:
w mieście, na wsi . . .
- 2) U kogo ma on być umieszczony:
w Instytucji publicznej, u Osoby prywatnej . . .
- 3) Na czyj użytek ma być przeznaczony księgozbiór:
Publiczności miejskiej, ludu miejskiego czy też wiejskiego, zawodowców, dzieci, czy dla Osoby prywatnej . . .
- 4) Jaki rozmiar ma mieć księgozbiór:
wystarczy wskazać sumę pieniędzy, przeznaczoną na zakup.

Kierownik wydawniczy: Dr. Wł. Rogowski;

Kierownik graficzny: Bogdan Nowakowski;

przyjmują codziennie od 4 do 6 pp.

Adres Redakcji „BIBLIOTEKI NOWOŚCI”: Warszawa, Bracka 17,
w lokalu Tow. „Czytaj!”.
